

TOŻSAMOŚĆ W OBRAZACH. WOKÓŁ LEKSYKONU MIAST INTYMNYCH JURIJA ANDRUCHOWYCZA

AGNIESZKA CZYŻAK¹
(Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu)

Słowa kluczowe: tożsamość, Ukraina, miasto, Europa Środkowa i Wschodnia

Keywords: identity, Ukraine, town, Central-Eastern Europe

Abstrakt: Agnieszka Czyżak, TOŻSAMOŚĆ W OBRAZACH. WOKÓŁ LEKSYKONU MIAST INTYMNYCH JURIJA ANDRUCHOWYCZA. „PORÓWNANIA” 15, 2014, T. XV, s. 245–255. ISSN 1733-165X. Artykuł zawiera interpretację nietypowej książki Jurija Andruchowycza, wydanej w roku 2011, a zatytułowanej *Leksykon miast intymnych*. Autor postanowił ułożyć swoje wspomnienia w alfabetycznym porządku łącząc je z opisami miast, które odwiedzał w ciągu całego życia. Ten koncept umożliwił pisarzowi nie tylko stworzenie obrazów poznanych miast, ale także wizji historycznych i kulturowych przemian w Europie Środkowej i Wschodniej. Głównym celem Andruchowycza okazało się wykreowanie wizji własnej ojczyzny, przede wszystkim w czasach transformacji ustrojowej. Ukraińskie postawy narodowe i zmieniające się poczucie tożsamości w „młodym” państwie, narodzie i społeczności są najważniejszym tematem tego niezwykle, prywatnego leksykonu. Wyrazista i pełna wizja została złożona z intymnych wspomnień oraz osobistych spostrzeżeń i rozpoznań.

Abstract: Agnieszka Czyżak, IDENTITY CLOSED IN IMAGES. ON LEKSYKON MIAST INTYMNYCH [INTIMATE TOWNS LEXICON] BY JURIY ANDRUKHOVYCH. “PORÓWNANIA” 15, 2014, Vol. XV, p. 245–255. The article contains an interpretation of the atypical book written by Yuriy Andrukhovych in 2011 titled *Leksykon miast intymnych (Intimate towns lexicon)*. The author decided to set his recollections in the alphabetical order by connecting all of the memories with descriptions of cities he had visited during his whole life. This idea enabled the writer not only to create pictures of the visited towns but also to describe the historical and cultural transformation of Central and Eastern Europe. Andrukhovych was mostly interested in bringing to life a picture of his own homeland, Ukraine, especially during the post-communist

¹ Correspondence Address: agnieszkaczy@tlen.pl

transitions. Ukrainian national attitudes and the changeable identity of his "young" State, nation and community are the most important themes of that unusual private lexicon. This image, distinct and solid, is composed of extremely intimate remembrances and informal opinions and recognitions.

Leksykon miast intymnych został opatrzony ironicznie brzmiącym – a obiecującym wiele – podtytułem: *Swobodny podręcznik do geopoetyki i kosmopolityki*. Książka Jurija Andruchowycza wydana w roku 2011 jawi się dziś jako szczególne zaproszenie do zwiedzania podlegającej ciągłym przemianom i przewartościowaniom przestrzeni wyobrażeń, mitów i klisz – „zwiedzania” pojmowanego jako poznawcza wyprawa w gąszcz palimpsestowo nakładających się znaczeń. Przygotowywanie polskiego tłumaczenia książki okazało się po części tworzeniem jej od nowa. Różnica alfabetów doprowadziła do istotnych przemieszczeń. W przedmowie Andruchowycz stwierdził: „Za sprawą tej fundamentalnej różnicy – między łacinką a cyrylicą – jesteśmy rozrzućeni niemal po odmiennych cywilizacjach [...] to nie jest zwykłe tłumaczenie. To inna książka. Niektóre jej części przemieszano, jej oryginalną strukturę naruszono”². W przestrzeni tekstu nagle oddaliły się od siebie Warszawa i Bukareszt, sąsiadujące z sobą w oryginale, a zarazem bliskie w czasie doświadczenia biograficznego. Z kolei zamykający oryginał obraz przesyconej symbolicznymi znaczeniami Jałty musiał w przekładzie ustąpić miejsca wspomnieniom z Zurychu.

Problemy przekładu uwyrażniają konstytutywną cechę utworu: jest to specyficzny „model do składania”, którego kształt bardziej niż w innych przypadkach zależy od odbiorcy. W zamyśle autorskim *Leksykon miast intymnych* powstał jako intrygujący projekt porządkowania przestrzeni – niemożliwy, a mimo to świadomie konstruowany, osobisty, a jednak skierowany przede wszystkim ku różnym wymiarom życia zbiorowego. Andruchowycz rozważał:

Autobiografia, która nakłada się na geografię – jak to nazwać? Autogeografia? Autobiogeografia? Brzmi to zbyt skomplikowanie [...] w dodatku co jest w moim połączeniu „bio” i „geo” ważniejsze, co się na co – ściślej mówiąc nakłada? (s. 9).

Porządkowanie biografii poprzez odtwarzanie serii doświadczeń związanych z konkretnymi miejscami w przestrzeni zmusza jednak od początku do zabiegów nie tyle rekonstruowania zdarzeń, co ich konstruowania i równoczesnego dekonstruowania:

²J. Andruchowycz, *Leksykon miast intymnych*. Przeł. K. Kotyńska. Wołowiec 2014, s. 11. Dalej w tekście numery stron przy cytatach według tego wydania.

Ta książka jest próbą przeżycia ich („geo” i „bio”) jako jednej nierozdzielnej całości. To znaczy wymieszania w taki sposób, by nie było widać, którędy przebiega granica, gdzie kończy się jedno a zaczyna drugie. Biografię przychodzi w tym celu rozbić na drobne części, a geografiją znacząco zdeformować [s. 10].

Wybór odkształcanych przestrzeni ma charakter motywowanych wewnętrznie, nie zawsze ujawnianych decyzji, miasta stają się tym samym z jednej strony Miejscami, „osobistymi niczym strefy erogenne”, z drugiej zaś – punktami na mapie tworzonej z mocy jednostkowego, kreacyjnego gestu³.

W trakcie przeprowadzonej próby scharakteryzowania literackich miejsc autobiograficznych (znaczeniowych, symbolicznych odpowiedników rzeczywistych geograficznych miejsc) Małgorzata Czermińska wskazywała na dwa warunki ich tekstowego zaistnienia. Skłonność do pisania w perspektywie osobistej musi łączyć się z odpowiednim typem wyobraźni twórcy. Czermińska określa obdarzonych nią twórców jako: „skłonnych do obserwowania świata zewnętrznego, obdarzonych dużą wrażliwością zmysłową, zainteresowanych bogactwem konkretnego, z wycuciem znaczenia materialnego szczegółu”⁴. Andruchowycza nie tylko ciekawi świat widzialny czy deszyfrowanie ukrytych w nim znaków przeszłości – od-twarzanie topografii doświadczanych, rekonstruowanych i wyimaginowanych staje się środkiem do osiągnięcia szerszej zakrojonej celu.

Poszukiwanie języka zdolnego pochwycić hybrydyczną istotę doświadczenia staje się pulsacyjnym odsłanianiem i przesłanianiem tworzonego w jego ramach autoportretu. Małgorzata Czermińska, pisząc w innym miejscu o śladach autora w dziele, stwierdzała, iż najłatwiej odkrywać je właśnie w przypadku autoportretu konstruowanego w porządku autobiografii zamierzonej jako wyzwanie. W *Leksykonie miast intymnych* odbiorca ma jednak do czynienia z opisem nie tyle rozproszonym, ile świadomie rozpraszanym. Ślady o charakterze szyfru, do którego klucz tkwi w osobowości pisarza i jego egzystencji, determinowanej społecznym i historycznym kontekstem, niespodziewanie odsłaniają swój służebny status⁵.

³ Podobne rozpoznanie można znaleźć w nieco późniejszych teoretycznych rozważaniach Elżbiety Rybickiej: „Główne przemieszczenie w auto/bio/geo/grafii dotyczy zatem uprzestrzennienia czasu lub wpisania czasu w przestrzeń. [...] Miejsca geograficzne są jednak czymś innym, ponieważ przywracają autobiografii i teorii autobiografii doświadczenie konkretnych lokalności i dyslokacji. Kluczową kwestią nie będzie jednak pytanie o samo <<gdzie>>, a więc zaznaczenie miejsc na trajektorii życia, ale o pytanie o to, co zmienia w myśleniu o biografii lub biografii wprowadzenie czynnika geograficznego” (E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 286).

⁴ M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 188.

⁵ Na przykład „portrety” Odessy i Konstancy to w istocie analiza jednego wspomnienia: podróży po Morzu Czarnym, odbytej greckim statkiem w 1994 przez grupę czterystu pisarzy z różnych krajów Europy, twórców dążących z pozoru do ponadnarodowego pojednania, w istocie hołdujących wszelkim etnicznym podziałom.

Czermińska podkreślała: „Dyskusyjne jest samo wyszukiwanie śladów autora w dziele i odczytywanie ich kształtu, ale najtrudniejsze pozostaje scalanie rozproszonego obrazu, nigdy nie wykonalne do końca, choć konieczne, a przy tym możliwe jako hipoteza, domagająca się kolejnych weryfikacji”⁶.

W przypadku Andruchowycza jego świadome i ujawniane w różnych obiegach komunikacyjnych gesty autokreacyjne zdają się zachęcać do aktów scalania portretu, z drugiej jednak strony zdradzają swój nadrzędny cel – dookreślenia tożsamości nie tylko czy nie tyle jednostkowej, ile pozostającej częścią zbiorowości. Pisarz, formułując w innym miejscu tezę, iż „ludzkość to pamięć plus nadzieja”, dookreśla swoją postawę: „Moja pamięć pozwala mi robić wszystko, czego zapragnę. Moja nadzieja nie ma granic. Mieszam czasy, robię przegląd dziesięcioleci, przeplatam przestrzenie i wprowadzam życie między płaszczyzny ich przecięcia”⁷. Andruchowycz pozostaje przede wszystkim humanistą, ten zaś wedle definicji Markowskiego zawsze w ostatecznym rozrachunku okazuje się „przeciwieństwem dogmatyka, który nie wierzy doświadczeniu, co oznacza, że nie wierzy, by jego doświadczenie mogło się zmienić pod wpływem innego doświadczenia lub doświadczenia kogoś innego”⁸. Nadto podstawą działań humanisty powinna pozostawać niezmienna hipoteza zmienności: „Weryfikowalność każdej idei, która coś dla nas znaczy, odbywa się w toku doświadczenia, jakie dzielimy, czy chcemy podzielić z innymi”⁹. Andruchowycz mówi wprost:

Otwarcie – to jedyne, co nam pozostaje, aby znaleźć jakieś porozumienie z innymi, porozumienie ze wszystkim wokół i wewnątrz nas. Otwarcie na życie, otwarcie na śmierć, otwarcie na przeszłość i przyszłość¹⁰.

Zakreślanie granic empirycznie dostępnego świata jest więc konstruowaniem przestrzeni duchowej, a horyzont poznania nie zostaje wyznaczony przez sumowanie zapisów wojaży po wytyczonych geograficznie szlakach. Pisarz dystansuje się zresztą wobec tak pojmowanego projektu: „Miasta na X najlepiej szukać w Chinach. Ale było już za późno, by szykować się do aż tak dalekiej podróży – nie jestem przecież Markiem Polem ani nawet Italem Calvinem” (s. 461). Bez żalu przyznaje tym samym, iż nie zasługuje na miano „wielkiego podróżnika” – choć miał intymnych, głęboko doświadczonych jest aż sto jedenaście – ani na kreatora

⁶ M. Czermińska, *Autor – podmiot – osoba. Fikcyjność i niefikcyjność*. W: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*. Red. M. Czermińska. Kraków 2005, s. 221.

⁷ J. Andruchowycz, *Środkowowschodnie rewizje*. W: J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*. Wołowiec 2007, s. 79.

⁸ M. P. Markowski, *Antropologia, humanizm, interpretacja*. W: *Polonistyka w przebudowie...*, op. cit., s. 291.

⁹ Ibidem, s. 290.

¹⁰ J. Andruchowycz, *Moja Europa...*, op. cit., s. 79.

miast imaginacyjnych „niewidzialnych”, choć wizja każdego miejsca naznaczona została wyrazistym, osobistym piętnem. Z ironicznym dystansem wymienia też nazwy miast, które powinny znaleźć się w *Leksykonie*, a na tej liście obok miast egzotycznych, takich jak Bagdad, Bombaj, Bucharą widnieje zestaw miast-symboli: Babilon. Kartagina, Pompeje, Sodoma, Gomora. Pisarz snuje też przypuszczenia, co do kształtu, jaki mogłaby przybrać książka, pretendująca do oddania nieosiągalnej „Całości”: „Ostatnie byłoby San Francisco, na którym kończy się nawet Zachód. Taką książkę trzeba by było zacząć od Tokio, do którego nie dotarłem. Najdalej na wschód byłem w Moskwie. To by był dopiero początek!” (s. 19).

Zamysł kreślenia mapy świata jest jednak pozorem, gestem skrywającym całkiem przeciwne intencje. Na liście odwiedzanych miast jest na przykład Jerozolim – choć podróżnik tylko w niej „bywa” zawsze wtedy, gdy próbuje się modlić. Jest kilka miast amerykańskich – Detroit, Pittsburgh czy Toronto – jednak ich odbicia w pamięci wydają się blade, a nade wszystko – niekonieczne w planie całości utworu. Mogłoby powstać tym samym przekonanie, że w centrum zainteresowania Andruchowycza pozostaje Europa. Ważne miasta zachodniej części kontynentu są jednak ujmowane w ciągu rozpoznawalnych klisz. Wenecja, na przykład, to przestrzeń, w której wszystkiego jest za dużo: kultury, przeszłości, drogowskazów, punktów przymusowego zwiedzania; Paryż – kolejne „urbanistyczne monstrum, kolejny Pępek Świata, jeszcze jedna Światowa Stolica”, a w dodatku wiecznie pobudzony seksualnie Priap (s. 338). Podejmując się pisania o Rzymie, zdaniem autora należy błagać Boga o „choćby garstkę nieśmiertelności”. O Stambule zaś można powiedzieć tylko: „Boże, a cóż to za miasto! Jak bardzo chciałoby się przeżyć je ze wszystkich sił, a potem zachłysnąć się niemożnością objęcia i opisanie go!” (s. 386).

Na tym tle wyraźniej widać obserwacje nieoczywiste i niekoherentne z tytułową zapowiedzią. W opisie Barcelony zwraca uwagę rzucona jakby mimochodem, podczas rozważania problemu kradzieży, kwestia: „Jednak ja wiem, że najlepsi w Europie złodzieje kieszonkowi tak naprawdę urzędują w kijowskim metrze. Ale moi znajomi i przyjaciele jak na razie nie zaliczają Kijowa do wspólnej przestrzeni kulturowej – i pewnie słusznie. Kijów pozostaje za granicą” (s. 27). Urwana w połowie obserwacja zmusza do zastanowienia, o jakiej granicy mowa, i może także skłonić do przyspieszonej lektury opowieści o ukraińskiej stolicy. Z kolei Wrocław, sportretowany jako miasto, w którym widać stałą dyfuzję między Wschodem a Zachodem, staje się pretekstem do przywołania opinii bliżej nieokreślonych ludzi:

Wielu moim znajomym wprost niedobrze się robi od słowa „Europa”. Co za nudny, zadowolony z siebie, wylizany do czysta i – jak to u nas mówią? – spasiony kawałek euroazjatyckiego kontynentu! Cóż za zomboidalny dobrobyt! Jaki porządek! Jaka liberalna zgnilizna! (s. 457).

Można się domyślać, że mowa tu o Europie zachodniej i wiążących się z jej przedstawieniami stereotypach Zachodu. Podobnie jak obraz Moskwy służy dookreśleniu wizji Wschodu, wschodniego imperium wiecznie zagrażającego tożsamości sąsiadujących z nim krajów.

Wylaniająca się w tym kontekście wizja „Europy zwanej Środkową” oraz pozostającej jej częścią Ukrainy okazuje się najistotniejszą dla twórcy osią przeprowadzanych rozpoznań. Elżbieta Rybicka stwierdziła:

rozmaite geografie wyobrażone dowodzą nie tylko tego, że kartografia literacka jest działaniem imaginacyjnym, ale też faktu, iż zawsze tworzona jest z określonego punktu na mapie i określonej pozycji. Sama Europa Środkowa staje się w efekcie zwielokrotnionym konstruktem dyskursywnym¹¹.

Zbiór tych imagologii, tworzonych niemal zawsze w relacji ze spetryfikowanymi wizjami Wschodu i Zachodu charakteryzuje stały proces przechodzenia od kultury wysokiej do kultury codzienności oraz doświadczenia cielesnego i zmysłowego¹².

Andruchowycz, szafując opisami najbardziej intymnych doświadczeń, zdaje się czynić to przede wszystkim z pozycji ukraińskiego patrioty, który wie, że dzieli uczucia z jedenastoprocentową częścią narodu, chciałby natomiast, aby stały się ważne dla „110 procent”. Używa istniejących stereotypów związanych z naszą częścią kontynentu, by wskazywać na ich destrukcyjny, a mimo to „formotwórczy” wymiar. Dorota Kołodziejczyk zwróciła uwagę na inny aspekt dokonującej się w ostatnich dekadach przemiany w kształtowaniu takich wizji. Wschodnie krańce Europy ujmowane stereotypowo jako „bezgraniczne pogranicze”, charakteryzujące się europejskością oraz rozwodnioną i przemieszaną z egzotyczną innością, w dodatku pozostające przestrzenią powolnej modernizacji i nie kończącej się transformacji, musiały stać się w konsekwencji:

obiektem przewrotnej mimikry u autorów takich jak Andrzej Stasiuk, Jurij Andruchowycz, czy Oksana Zabuzko, u których orientalizujące spojrzenie Zachodu [...] zostaje zwrócone w autoironicznej stereotypizacji. Jej pozorny cel – nasycenie narcystycznej fantazji Zachodu o radykalnej inności regionu (narcystycznej, ponieważ jej celem jest potwierdzenie własnego *ja*) – nie tylko obnaża wstydlivość tych pragnień, ale też zmu-

¹¹ E. Rybicka, *Literatura, geografia: wspólne terytoria*. W.: *Od poetyki przestrzeni do geopoetyki*. Red. E. Konończuk. Białystok 2012, s. 22.

¹² Rybicka tak uzupełnia swój wywód: „Mapa Europy Środkowej zawsze budziła spory i wątpliwości, zasięg jej terytorium Czesław Miłosz wyznaczał obecnością architektury średniowiecznej, renesansowej, barokowej, Milan Kundera specyficzną kulturą duchową, Josef Kroutvor zapachem kapusty i zwietrzałego piwa, Jurij Andruchowycz zapachem ruin, Andrzej Stasiuk zdegradowanym krajobrazem śmietnika, a ostatnio Robert Makłowicz zasięgiem występowania knedli, gulaszu, strudla i pischingera”.

sza obiekt owych fantazji do skonfrontowania się z obrazem siebie jako skondensowanej egzotyeczności¹³.

Autor *Leksykonu* i świadomość istnienia stereotypów, i wiedzę o częstym podejmowaniu gestów ironicznego wpisywania się w ich ramy wykorzystuje jeszcze do innych zamierzeń. Ten ochronny parasol umożliwiła stałe dookreślanie obrazu Ukrainy, podejmowanie prób spisania cech poświadczających jej odrębność i wyjątkowość. Pozwala także, choć po części skrywać skalę emocjonalnego zaangażowania towarzyszącego temu zamierzeniu. Osobność Ukrainy, jej niepowtarzalny, odmienny od wszystkich innych krajów charakter Andruchowycz kreuje poprzez czynienie jej przestrzeni własną i w ten sposób wyraziście różniącą się od reszty europejskich państw. Już wcześniej, posiłkując się podobną strategią, wskazywał na ważność swojego zakorzenienia w ojczystej przestrzeni, nazwanego nawet „zapętlaniem”: „Na szczęście mieszkam w takim miejscu świata, gdzie przeszłość bardzo wiele znaczy [...] w tej części świata mamy po prostu zbyt wiele ruin, zbyt wiele szkieletów pod nogami. Na szczęście nie potrafię się od tego uwolnić”¹⁴.

Stąd najpewniej niezwykle emocjonalnie kreślone wizje miast ukraińskich – zawsze ukazywanych w relacji z Ukrainą jako całością. Na przykład opowieść o Połtawie rozpoczyna się stwierdzeniem: „Jeśli ukraińskie Lewobrzeże wyobrazimy sobie jako lewą część żywego organizmu, to Połtawa w tym ciele jest bez wątplenia sercem”. I dalej: „Połtawa to nasza podatność, nasza wersja *soft*, czyli nazwa nie tej jednej konkretnej kłęski, a być może wszystkich” (s. 349). Andruchowycz nieraz przytacza krytyczne głosy dotyczące Ukrainy, choć nie wskazuje wyraźnie ich autorów:

Co za uśpiony rezerwat postkomunistycznego ograniczenia i nieporadności! Jaka beznadziejnie zaniedbana radzieckość, która nawet nie zamierza odejść do przeszłości! Jakie totalne przygębienie i marnotrawstwo robienia na lewo, jaka nienawiść do samych siebie i reszty świata, ile gówna w głowach i otaczających krajobrazach! (s. 457).

Jednak tego typu wypowiedzi, w skondensowany sposób ukazujące skalę możliwej krytyki, okazują się przede wszystkim kontrapunktem dla tworzonych wizji, osobistych i naznaczonych jednostkową pamięcią i wrażliwością.

W artykule zatytułowanym znacząco *Czas literatury miejsca* Zygmunt Ziątek analizował specyfikę współczesnych tekstów kreujących wizje przestrzeni pogranicznych, niejednorodnych etnicznie, zamieszkiwanych przez wspólnoty o rozszczepionej lub nieustabilizowanej tożsamości. Badacz podkreślał:

¹³ D. Kołodziejczyk, *Gdzie jest miejsce dla Europy Środkowej i Wschodniej w przestrzeni postkolonialnej*. „Porównania” 2013, nr 13, s. 22.

¹⁴ J. Andruchowycz, *Moja Europa*, op. cit., s. 78.

Historia ze współczesnością pospołu złożyły się na to, że kategorie miejsca przestały być kategoriami pozytywnego konstruktywnego myślenia, służącego odnajdywaniu czy budowaniu własnej tożsamości w konfrontacji z nawarstwieniami dziedzictwa historycznego, będącego przestrzenią kumulowania i przenikania się wartości¹⁵.

Dlatego zapis najgłębszej nawet więzi z miejscem zyskiwać musi kształt wielowarstwowego rozpoznania, będącego zarazem świadomym dystrybuowaniem elementów składowych. Lwów, jedyne miasto nieopatrzone konkretną datą, lecz wymownym przysłówkiem „zawsze”, jest centralnym punktem powstającej na kartach *Leksykonu* mapy, najważniejszym miejscem wyznaczanego terytorium. Andruchowycz mówi wprost: „wciąż nie mogę się nacieszyć, że w 1944 roku Anglicy nie wytargowali go od Stalina dla Polaków. Gdyby im się udało, to Lwów byłby za granicą – i porzucie wszelką nadzieję” [s. 233]. W planie jednostkowej biografii miasto staje niezmiennym źródłem twórczej tożsamości – pisarz stwierdza: „I jeśli mam swój Dublin, to jest nim Lwów”. Ale miasto okazuje się też istotnym elementem zbiorowego istnienia, bowiem „Lwów to odpowiedź na bolesną i zaniedbaną potrzebę posiadania Naszego Miasta” (s. 249).

Miasto urasta tym samym do rangi centrum imaginacyjnej wspólnoty¹⁶. Andruchowycz, wspominając czas dysydenckiego oporu z lat osiemdziesiątych, przytacza w swoim tekście wiersz Mykoły Riabczuka – jak stwierdza: „wówczas jeszcze poety” – a jednej ze strof przygląda się z uwagą:

Odczuj to nazwij wydaj ten zew,
niech ruszy czas i śnieg jak lawina –
to miasto nasze, miasto jedyne.
Jak miłość i krew, i znowu – krew (s. 249).

Radykalne i ostateczne sformułowanie poety „miasto nasze i jedyne” Andruchowycz uznaje za własne i warte dosłownego odczytania. Zawiera się w nim bowiem prawda emocjonalnej i nienaruszalnej więzi z przestrzenią wybraną i uznaną za najważniejszą.

Tekstowa peregrynacja po miastach ukraińskich zamieszczonych w *Leksykonie* to z reguły wędrowanie śladem najgłębszych emocji. I choć rzadko przedstawione bywają przyczyny osobistych poruszeń czy dookreślone zewnętrzne okoliczności ich powstania, to pamięć ich znaczącego wymiaru zostaje zapisana dokładnie:

¹⁵ Z. Ziątek, *Czas literatury miejsca*. W: *Gry o tożsamość w czasach wielkiej zmiany*. Red. A. Werner i T. Żukowski. Warszawa 2013, s. 148.

¹⁶ W tym kontekście pojawiają się rozważania o pojałtańskim kształcie Polski zbliżone do oficjalnej wykładni propagandowej: „Polska przegrała Lwów, ale wygrała Zachód. Zmalała, zmniejszyła się, skróciła, ale pozbyła się najbardziej wyniszczających i konfliktogennych terenów. To było ocalające przesunięcie środka ciężkości”, s. 248.

Bo do Bałakławy trafiłem straszliwie poobijany i rozdarty wewnętrznie, z jednym i tym samym pytaniem, niestety już retorycznym: „Jak on mógł? No jak on mógł?!”. Pytanie dotyczyło bieżącej polityki i dawno oraz całkowicie straciło polityczną aktualność albo przynajmniej palącą ostrość. Jednak w tamtej chwili farsa wydawała się tragedią, w dodatku nieprawdopodobną, a własne życie – beznadziejnie głupie i beznadziejnie skończone (s. 25).

Zapisane zostają też odczucia towarzyszące dalszej drodze w nadmorskim mieście: „obok wszystkich tych dziupli z błękitnymi proporczykami Partii Regionów i rosyjskimi *trikolorami* za przednią szybą”. Tym samym odbiorca niewiele, co prawda dowiadując się o Bałakławie ma okazję uczestniczyć w afektywnym doświadczeniu przestrzeni.

Podobnie rzecz się ma z „miastem na X”, którym ostatecznie okazuje się miasto-widmo Prypeć leżące nieopodal Czernobyla. Andruchowycz wyjaśnia: „Wybieram miasto z innym iksem w nazwie – tym od radioaktywnych promieni X i zamkniętej strefy X [...] istniało najkrócej spośród wszystkich zabitych miast – zaledwie szesnaście lat” (s. 462). Odtwarzanie przestrzeni „zamordowanego miasta” i tym razem służy prowadzeniu emocjonalnie nacechowanych rozważań. I tak, na przykład, widok monstrualnych sumów żyjących w radioaktywnym kanale obok elektrowni zmusza do zadania pytania o europejską tożsamość skażonego miejsca: „Europa? Kraj, w którym rybom żyje się dobrze?” (s. 464). Nieco inaczej, choć wciąż poprzez odsłanianie emocji, dzieje się w przypadku kreślenia obrazów Użhorodu – miasta położonego na południowym krańcu Ukrainy, leżącego „za górami, za lasami”, pierwszego „obcego” miejsca poznanego we wczesnym dzieciństwie¹⁷. Tu zamazane strzępki dziecięcych wspomnień służą konstruowaniu wizji pierwszego przekroczenia granic obcości i zanurzenia w tym, co nie-własne. Ziątek w swych rozważaniach podkreślał:

to właśnie charakterystyczne jest dla większości literatury zainteresowanej miejscem: jego niepewność, tymczasowość, dysharmonie – sprzeczność lub wewnętrzna wrogość elementów składowych, wpisywanie się w owo miejsce przez walkę o jego charakter, a nie przez poznanie i przyjazne porozumienie¹⁸.

Dość niespodziewanie najwyrazistszym przykładem takiej strategii w utworze okazuje się Kijów. Miasto, które w czasach I wojny światowej i rewolucji bolszewickiej jakoby aż dwanaście razy przechodziło z rąk do rąk, również dwunastokrotnie (paralelnie i symbolicznie) zmieniało swoje oblicze w pozbawionych synowskiej czułości oczach pisarza. Andruchowycz twierdzi z przekonaniem:

¹⁷ Andruchowycz wspomina: „Wszyscy wokół mówili po węgiersku, ale nazywali siebie Madziarami. W rzeczywistości wszyscy mówili po rosyjsku. Ale i tak nazywano ich Madziarami. Było tak, jakbyśmy znaleźli się za granicą. Chociaż nikt z nas jeszcze wtedy za granicą nie był” (s. 426).

¹⁸ Z. Ziątek, op. cit., s. 148.

„Z historią wszystko jest do bólu jasne – to gęsta mgła” (s. 185). Historia może zawstydzić i karnawałowo zrobić z człowieka durnia – ważne pozostaje to, co poza-historyczne, absolutne, osobiste. Zatem Kijów to i dziecięca fascynacja klubem Dynamo, i najlepsza publiczność, przy której pisarz przemienia się w wosk „patriotyczny i nieco patologiczny”. To także wspomnienie z początku lat dziewięćdziesiątych, czasu, który prowokował do pełnych pasji deklaracji: „Moja kochana stolico, ależ zrobiłaś się sexy, sztywnieję od ciebie jak stal” (s. 188).

Późne lata dziewięćdziesiąte to już czas innego rodzaju odczuć, bliskich nieważności. Kijów ówczesny został przedstawiony w wyjątkowo brutalnych słowach: „karaokie serce Ukrainy, oto on – brat Wielkiej Moskwy. Wieczny młodszy brat, wieczny nieudacznik i wieczny uczeń, dureń, burak, leszcz i swołocz, dwójarz i drugorocznik”. Oczywistym apogeum miłości okazała się „pomarańczowa jesień”, o której Andruchowycz mówił z przekonaniem: „Jeśli w ukraińskiej stolicy zdarzyły się złote dni, to właśnie wtedy, ogromnie lubię nie poznawać Kijowa. Ale tak pięknie jak pod koniec 2004 roku jeszcze nigdy wcześniej go nie poznawałem” (s. 190). Wspomnienie okresu zbiorowo przeżywanej euforii budzi po latach gorzką refleksję:

W tamtych dniach i tygodniach właśnie w Kijowie rozegrało się jedno z niepojętych misteriów masowego nawrócenia ludzi na ludzkie. Szkoda jedynie, że okazało się ono nie tylko masowe, ale też tymczasowe. [...] Wydawało się, że ledwie to przyszło, a od jutra zacznie się coś innego, życie po śmierci, wyższy poziom istnienia. A okazało się, że przyszło i poszło (s. 190).

Ten czas krótkotrwałego, intensywnego, cóż z tego, że także (jak pisarz uznaje po latach) naiwnego przeżywania wspólnotowego istnienia skończył się utratą rozbudzonych wówczas nadziei¹⁹, ale nie odebrał pragnienia spoglądania w przyszłość, które w roku 2011 prowokowało do spekulacji: „skoro wszystko, co najlepsze dzieje się z Kijowem raz na trzysta lat, to musimy dożyć 2017 roku. Jakiego koloru będzie ta rewolucja? Jeśli to będzie ona? I czy ta trzecia próba okaże się zwycięską?” (s. 191–192).

Leksykon miast intymnych nie jest podręcznikiem, ani geopoetyki, ani kosmopolityki; to odsłony pełnych emocjonalnego zaangażowania aktów konstruowania Ukrainy, kreowania jej odrębności na mapie Europy i świata – własnej i intymnie doświadczanej, ale wymarzonej jako wspólna. Elementy składowe opisywanych miejsc odsłaniają w istocie niekoherencję tworzonych przy ich pomocy wizji.

¹⁹ Kijów zostaje nawet przyrównany do jednej (być może wyłącznie fikcyjnej) z miejscowych prostytutek o pseudonimie Kobra: miasto ma jakoby „duszę solidnej i dobrej prostytutki, jest jeszcze młody i dlatego niemądry – i do wyrobienia jak ciasto” (s. 197). Postać tej prostytutki została użyta wcześniej, w przypomnianym w *Leksykonie* wierszu, który został poświęcony zamordowanemu przez służby państwowe dziennikarzowi Georgijowi Gongadze (Kobra przejawiając pewne zainteresowanie jego losem uporczywie nazywała ofiarę przekreślonym nazwiskiem Kikabidze).

Ujawnianie etapy działań kreacyjnych zaświadcza o skali trudności ze scalaniem poszczególnych obrazów w większe całości wyobrazeniowe. Zapis jednostkowych doświadczeń okazuje się ostatecznie jedynym właściwym a zarazem najprostszym sposobem uspołnienia wizji. Ewa Rewers, pisząc o koniecznych strategiach niestannych negocjacji między tym, co uznaje się w przestrzeni miejskiej za realne, a tym, co wyobrazeniowe, czyli iluzją, wytworami fantazji, imaginacji, a także sztuki (oraz nowych technologii), podkreślała, iż miasta wymyślone, podobnie jak wyobrażone wspólnoty (także sztuczne i efemeryczne) mogą wywoływać zamieszanie w wartościowaniu etycznym i estetycznym²⁰. Pozostają jednak deklaracją praw do jednostkowego interpretowania otaczającej rzeczywistości. To przekonanie pozwala w innym świetle odczytywać uwagę Andruchowycza poprzedzającą tekst, wskazującą na całkowite „pogubienie się w przejściach między rzeczywistością a fantazją” a zakończoną stwierdzeniem, iż wszystkie postaci, historie, sytuacje, a przede wszystkim miasta są wytworem wyobraźni autora.

Wpisywanie w leksykon mniej lub bardziej rzeczywistych spotkań z miastami, dziejów najbardziej intymnego doświadczenia ojczyzny, wymusiło przyjęcie strategii budowania napięcia między skrywaniem i odsłanianiem osobistych przeżyć, wytwarzaniem przekonania o ich realności i jednoczesnym burzeniem iluzji. Andruchowycz stwierdza w zakończeniu instrukcji:

Mam jeszcze jedną radę: czytajcie tę książkę tak, jak będziecie mieli ochotę, w całkowicie dowolnej kolejności [...] Chodzi przecież o wolność – ściśle mówiąc, to właśnie z powodu wolności pisałem wszystko, co odnajdziecie na tych kartach (s. 14).

Dodać można: o wszelkie odmiany wolności – także, a może przede wszystkim w dziedzinie artystycznej kreacji: sferze dookreślania własnej tożsamości, dokonywanego także poprzez kształtowanie uprawomocnianych jednostkowym doświadczeniem wizji przestrzeni.

²⁰ E. Rewers, *Post-polis. Wstęp do filozofii ponowoczesnego miasta*. Kraków 2005, s. 326.